Po konfiśkacie nakład 2-gi

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 28 (27) Warszawa, 10 Listopada 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

SPRAWA BRZESKA

SPRAWOZDANIA z procesu brzeskiego będą niewątpliwie ciekawym dokumentem historycznym służącym dla scharakteryzowania okresu rządów sanacji w Polsce. Wiceminister najzupełniej nie orjentujący się w stosunkach politycznych zagranicą, dziesiątki nader nieinteligentnych „wywiadowców" politycznych, których informacje kierowały krokami rządu, dwudziestokilkoletni student będący cenzorem prasy, a więc i cenzorem swych profesorów, członkowie partji opuszczający ją dlatego, aby nie tracić posady, to ciekawa i bogata galerja typów, nie najlepiej świadcząca o stronie oskarżającej. Niewątpliwie zarówno prokurator, jak i sędziowie znajdują się w pozycji nienazbyt przyjemnej.

Ale cóż powiedzieć o oskarżonych? O winie prawnej decydować ma sąd, nam chodzi o winę całkiem innego rodzaju — o winę polityczną.

Czyż nie warto zwrócić uwagi na mowy dziewięciu (nie jedenastu — pomijamy Witosa i Kiernika) oskarżonych. Wszyscy oni wierzyli święcie w ministra Piłsudskiego. W maju 1926 roku szli za nim. Przedtem jeszcze, w roku 1923, tłum socjalistycznych robotników walczył na ulicach Krakowa z wojskiem wznosząc okrzyki przeciwko dzisiejszym kolegom pp. Ciołkosza, Liebermana i Barlickiego z ławy oskarżonych — Witosowi i Kiernikowi. Podobno zajściami krakowskiemi kierowali wówczas pp. Bobrowski i Klemensiewicz, których w P. P. S. dziś już niema. Podobno w roku 1926 byli w P. P. S. i w innych ugrupowaniach lewicowych ludzie, którzy bez wielkiego entuzjazmu odnosili się do pomocy udzielonej ludziom przewrotu przez robotników warszawskich. Oficjalnie jednak górowała wśród naszej lewicy zasada „je dois les suivre parce qu'ils me suivent" — muszę za niemi iść, ponieważ oni idą za mną. Tłum zadecydował o stanowisku „góry", która zgodnie z jego odruchem szła pod komendę Piłsudskiego. Podobno zadaniem kierownictwa partji jest panować nad członkami, podobno polityka jest sztuką przewidywania...

Tymczasem lewica pozwoliła sobą kierować i nic nie przewidywała. Nie wiedziała, że dążenia sanacji sprowadzają się do tego, by zdobyć dla swoich ludzi władzę i zrealizować pewne koncepcje polityki zagranicznej. Dla osiągnięcia tego celu mogą być pomocni różni ludzie... od Janusza Radziwiłła do Jędrzeja Moraczewskiego włącznie. Są to przecież tylko *narzędzia*, a krypto-dyktatura musi mieć ich wybór obfity. Cała lewica, której przywódcy zasiadają dziś na ławach oskarżenia dopomagała sanacji do objęcia władzy. Nawet Witos i Kiernik nie są bez winy. Wszak Miedziński kandydował kiedyś z listy P. S. L. Piasta. Nie piszemy tego, by znęcać się nad oskarżonymi. Przeszli oni Brześć i dlatego okupili swoje błędy. Trzeba jednak stwierdzić, że o ile wina pierwsza oskarżonych stoi pod wielkim znakiem zapytania, o tyle wyrok nad niemi historji napewno będzie — skazujący.

SEKULARYZACJA MAŁŻEŃSTWA

Kilka dni temu został oficjalnie podany do wiadomości publicznej — przez przedstawicieli Stałej Delegacji Instytucyj i Zrzeszeń Prawniczych, projekt prawa małżeńskiego opracowany ostatnio przez Komisję Kodyfikacyjną R. P.

Nie wdając się w szczegóły projektu, niewątpliwie posiadającego wysoką wartość pod względem prawniczym — jako, że opracowanego przez wybitnych znawców w tej dziedzinie prawa, zajmiemy się jedynie jednem, podstawowem zagadnieniem,

najważniejszą i doniosłą w skutkach nowością, jaką pragnie projekt wprowadzić—mianowicie *sekularyzacją małżeństwa*.

Cóż należy rozumieć przez sekularyzację małżeństwa? Dotychczas obowiązujące na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego prawo małżeńskie—uregulowane Ustawą z 1836 r. — uznaje małżeństwo za instytucję religijną, podległą tak jurysdykcji jak prawom Kościoła.

Ten punkt widzenia przyjęty przez dotychczasowe ustawodawstwo — zgodny jest z nauką Kościoła Katolickiego — uznającego małżeństwo za sakrament.

Przepisy opracowane ostatnio przez Komisję Kodyfikacyjną oparte są na całkowicie odmiennym poglądzie Uznają one małżeństwo za instytucję *całkowicie świecką* i jako taką za podpadającą wyłącznie prawom i jurysdykcji państwa.

Jest to więc usiłowanie zeświecczenia małżeństwa — jego sekularyzacja.

Według projektu małżeństwo ma być zawierane przed specjalnym urzędnikiem stanu cywilnego. Ślub kościelny nie jest koniecznym warunkiem ważności małżeństwa, jest on przez projekt prawa małżeńskiego zaledwie tolerowany. Znaczy to, że religijna forma małżeństwa pozostawiona jest swobodnej woli małżonków, którzy *mogą* zawrzeć małżeństwo również i w kościele, lecz w każdym razie niezależnie od ślubu kościelnego — *muszą* uczynić to w formie świeckiej przed urzędnikiem stanu cywilnego, pod groźbą nieważności małżeństwa. Zasadniczym zatem i obowiązującym jest t. z. ślub cywilny.

Dalszym konsekwentnym krokiem w kierunku sekularyzacji małżeństwa jest poddanie go sądownictwu państwowemu. Jak wiemy dotychczas wszystkie sprawy dotyczące ważności węzła małżeńskiego, dopuszczenia separacji małżonków i t. p. poddane były wyłącznie sądom duchownym, z chwilą wprowadzenia w życie projektu Kom. Kod. — sprawami temi miałyby się zajmować sądy cywilne.

Raz przyjąwszy areligijny punkt widzenia na instytucję małżeństwa, projekt zrywa z obowiązującą dla wiernych Kościoła Katolickiego zasadą — nierozerwalności małżeństwa. W szczególności dopuszcza projekt rozwody, nawet jedynie na podstawie obopólnej zgody małżonków, jeśli oboje liczą ponad dwadzieścia pięć lat, i nie mają ze swego małżeństwa dzieci. W tym wypadku zastosowana ma być najpierw trzyletnia saperacja, po upływie którego to czasu małżonkowie otrzymają rozwód.

Wprowadzenie powyższych zasad oznacza całkowite usunięcie wpływów Kościoła na instytucję małżeństwa, zeświecczenie małżeństwa, uczynienie z niego takiej samej instytucji prawa cywilnego jak np. spółka handlowa; oznacza to ustawowe pozbawienie go pierwiastka nadprzyrodzonego — jaki widzą w niem wierni Kościoła Katolickiego i jaki zgodnie z nauką tego Kościoła czynił zeń instytucję przedewszystkiem religijną.

Z tych względów nie ulega wątpliwości, iż dla wszystkich stojących na gruncie Kościoła Katolickiego — projekt prawa małżeńskiego Kom. Kodyf. jest nie do przyjęcia.

I z punktu widzenia społecznego, z punktu widzenia dobra i przyszłości narodu — projekt ten wywołać musi szereg zdecydowanych sprzeciwów.

Naród polski i Kościół Katolicki — od tysiąca lat zrośnięte są w jedną całość, stanowią jeden duchowy organizm. W nauce i wpływie Kościoła naród nasz wielekroć razy czerpał dla siebie siłę do wytrwania w licznych, a ciężkich doświadczeniach, jakich nie szczędziła mu przeszłość. Nauka i wpływ Kościoła Katolickiego w wielkiej mierze przyczyniły się do wytworzenia spoistości i duchowej siły polskiego społeczeństwa, były one zawsze wielkim czynnikiem wychowawczym i ideowym w życiu naszego narodu.

Sądzimy, iż nie takie były intencje autorów projektu, każdy jednak przyznać musi, iż wprowadzenie go w życie przyczyniłoby się do poderwania wpływu Kościoła Katolickiego w Polsce, byłoby ciosem, który mimo wszelkie obsłonki godzi w ten Kościół w Polsce.

Kościół i wpływ jego stanowiły u nas wielką siłę i powagę moralną — cóż w miejsce tego wysuwają autorzy projektu. Czy w miejsce Kościoła, który odsunąć pragną od wpływu na życie publiczne — wskazują inny autorytet, który zastąpićby go zdołał? W miejsce jego ideologji — inną ideologję o równej sile społecznej? A może t. z. ideologję państwową?

Przeszło sto lat temu w związku z wrowadzeniem u nas kodeksu Napoleona, poraz pierwszy miał miejsce zamach na religijną formę małżeństwa. Chybił on całkowicie. W ciągu tego czasu kiedy obowiązywały u nas przepisy o cywilnej postaci małżeństwa, miało miejsce zaledwie kilka ślubów cywilnych.

Społeczeństwo okazało się wówczas wrogie formom organicznie mu obcym. Jest to dzisiaj przestroga dla nowego projektu.

M. K.

I MY ŻĄDAMY REWIZJI GRANIC

Dążenie Niemiec, aby Polsce odebrać Pomorze, a Wolne Miasto Gdańsk znów połączyć z Rzeszą nie jest podyktowane żadnemi sprawiedliwemi ani słusznemi interesami Niemiec, nie jest wyrazem naturalnych tendencyj rozwojowych narodu niemieckiego, lecz żądaniem zbyt wybujałego szowinizmu i imperjalizmu, pragnącego zbudować przyszłość Niemiec na gruzach niezależności narodu polskiego. Jest ogólnie znanym faktem, że cała Polska, jak długa i szeroka, że wszystkie bez wyjątku warstwy narodu z całą stanowczością sprzeciwiają się nawet możliwości jakiejkolwiek dyskusji nad ewentualną zmianą granic.

Chwalebny ten odruch o b r o n y swych granic do ostateczności jest zasadniczym rysem charakteru narodu polskiego, stanowi jednak tylko, jeśli nam tak powiedzieć wolno, cechę d e f e n s y w n ą, ukształtowaną w czasie długoletniej niewoli, a za-

początkowaną długo przed nią wskutek stale zanikającej potęgi państwowej dawnej Rzeczypospolitej. Naród polski, ustępując krok po kroku przed naporem, idącym ze wschodu, a przedewszystkiem zachodu, drżąc przed każdą na horyzoncie polityki międzypaństwowej i międzynarodowej zarysowującą się stratą terytorjalną, mimo bohaterskiej zawsze walki w obronie swych rubieży, jak nas uczy historja, z natury skłonny jest zbyt szybko zapominać o utraconych ziemiach, do niedawna jeszcze wchodzących w skład Rzeczypospolitej, całą swą energję poświęcając znów defensywnej obronie integralności szczerze umiłowanej Ojczyzny. Jesteśmy hiperpacyfistami, jeśli ideę pacyfizmu zidentyfikujemy z stałem cofaniem się, jak to w stosunku do innych narodów, a szczególnie Polski pojmują nasi sąsiedzi z zachodu.

Nie wolno nam jednak zapominać, że najtrwalszemi granicami, dającemi najmniej powodu do tarć, są granice, odpowiadające przesłankom geograficznym, etnograficznym i gospodarczym oraz utrwalonej tradycji historycznej. Jeśli przesłanki te poddamy badaniu, to w rezultacie zgodzimy się z Niemcami na konieczność zmiany obecnych granic, dodajmy jednak zaraz by plemię germańskie zbytnio nie rozradować, w przeciwnym jego marzeniom ściętej głowy kierunku i sensie. Już dziś, coprawda niewielki jeszcze odłam społeczeństwa polskiego sprzeciwia się owej ultrapacyfistycznej polityce polskiej, lecz, choć będzie to wobec diametralnie innego nastawienia zwiększości opinji polskiej w przeciwstawieniu do wybitnie ofensywnie usposobionej niemieckiej sprawa trudniejsza, przy odpowiedniej propagandzie zdołamy pozyskać jednolity front także dla naszego hasła — naśladując powiedzenie prezydenta Rzeszy Hindenburga o b. ziemiach niemieckich — że, „co było polskie, znów polskiem będzie".

A pamiętać powinniśmy i stale mieć przed oczyma, że nie wszyscy Polacy uzyskali w Wersalu upragnioną wolność. Pogranicze, położone tuż za Piłą, rodzinnem miastem Staszica, Warmja, Mazury i Powiśle oraz Śląsk Opolski, odcięte od Macierzy, to jakby dzieci, które do matki daremnie ręce wyciągają, skazane w dalszym ciągu na wygnanie. A jednak dzieci te sercem i duchem należą do matki i tej rodzinnej przynależności nikt i nic z dziejów przeszłości wykreślić nie zdoła. Tymczasem duch bismarckowski pokutuje dalej w tych polskich dzielnicach, narzucając Polakom kagańce niewoli. Wyznawcy Czarnego Krzyża daleko więcej niż za czasów Wilhelmów prześladują ostatnie ostoje polskości. Polskim wioskiom nadaje się germańskie nazwy, aby w ten sposób zatrzeć na zewnątrz ślady polskiego charakteru tych ziem. Liczni pisarze niemieccy z całą zapalczywością starają się uczynić to samo w piśmiennictwie.

Pomijając nawet utratę około 15.000 prawdziwych Polaków z języka, tradycyj, obyczajów, uczuć i myśli, poniosła Polska przez utratę Pogranicza również jako państwo nieobliczalną wprost szkodę. Straciła przedewszystkiem tor kolejowy Piła—Chojnice. Kolej ta dla Polski ma szczególne znaczenie gospodarcze i strategiczne. Dla Niemiec tor ten nie przedstawia żadnej większej wartości, jest martwą koleją lokalną, podczas gdy dla Polski byłby koleją centralną. Pozatem tor ten po wybudowaniu projektowanej linji kolejowej Piła—Jastrowie—Peterswalde—Chojnice nie jest im wogóle potrzebny. Piła stanowi proste połączenie Lwowa, Krakowa, Katowic i Poznania z Gdańskiem. Dworzec kolejowy w Pile, przed wojną największy węzeł kolejowy na wschodzie Niemiec, stracił obecnie dawniejsze swe znaczenie zupełnie. Razem z torem kolejowym i dworcem straciła Polska miasto Piłę. W Pile znajdowały się największe na wschodzie Niemiec warsztaty kolejowe, dwie fabryki samolotów, wielkie hangary dla aeroplanów, hala dla okrętów powietrznych; dalej są: fabryka mączki kartoflanej, kilka większych odlewni żelaza i inne poważne przedsiębiorstwa. Pozatem straciła Polska kwitnące miasto Złotów i Krajankę z rozgałęzionym przemysłem i okolicznemi majątkami i lasami, należącemi do gałęzi Hohenzollernów, których wartość przekracza 50 miljonów niemieckich marek w złocie.

Jedenaście przeszło lat mija od chwili przykrej, tragicznej nieomal, w której przegraliśmy plebiscyt na Warmji i Mazurach. Blisko pół miljona ludu polskiego przez ten nieszczęśliwy wówczas wynik plebiscytu pozostało w bezwzględnej i barbarzyńskiej niewoli pruskiej, starającej się sięgnąć do głębi dusz polskich, aby zdeprawować je i wyplenić z nich ziarno czystego i zdrowego posiewu polskości. Ale i druga strona jeszcze, strona żywotnych interesów naszego państwa każe nam specjalnie ubolewać nad ówczesną przegraną, ponieważ pominęła nas wtedy sposobność zagwarantowania sobie dostępu do Morza Bałtyckiego w rozleglejszych niż obecnie granicach, w granicach, odpowiadających dzisiejszej mocarstwowej potędze 31 miljonowego narodu polskiego. Ziemie Wschodniopruskie stanowią całość geograficzną z ziemiami Polski, zbliżając się pod samą stolicę Polski na odległość 120 km. Wreszcie kraj ten tworzy korytarz wschodniopruski przez stworzenie na wschodnim brzegu Wisły terytorjum politycznie obcego. Przez ten korytarz przechodzi najbliższe połączenie Warszawy z Gdańskiem przez Działdowo — Malborg-Tczew i korytarz ten w większym stopniu jest nam potrzebny niż Niemcom, a mamy do niego prawa historyczne, geopolityczne, etnograficzne i gospodarcze.

Niemniej pokrzywdzeni zostaliśmy, z czego zdajemy sobie dobrze sprawę, przy podziale G. Śląska. Blisko 600 000 ludu polskiego w Opolskiem, prastarej dzielnicy Piastowskiej, zawsze duchem i sercem miłośnie związanego z polską Ojczyzną, pozostało przy Niemczech. A w dzielnicy tej, po sprawiedliwości nam się należącej, pozostało 8,67 miljardów ton zapasów, węgla, 11 miljonów ton rud cynkowych i ołowianych, 14 kopalń węgla, 5 kopalń cynku i ołowiu, 15 piecy wielkich, 12 odlewni żelaza i stali, 3 walcownie i 3 stalownie.

Czy poprzestać mamy tylko na wyliczeniu krzywd nam wyrządzonych? Nie! Wykrzyczeć je powinniśmy, na świat cały, głośno i odważnie, aby wszyscy poznali, że nie jesteśmy mazgajami i swojego nie tylko bronić potrafimy, lecz się również upominać umiemy o naprawę krzywd zbyt pochopnego wytyczenia granic wbrew naszej woli jako narodu i państwa. Nie powinniśmy też, za-

pominać, że wiele trzeba na to woli, zmysłu organizacyjnego i zdolności do poświęceń, aby iść z pochodnią uświadomienia narodowego między naszych braci, częściowo już zbłąkanych, w niewyzwolonych granicach. Zacząć nam trzeba pracę na nowo, od podstaw, z tą mocną wiarą w sercu, że niezbadane wyroki Opatrzności dziejowej powrócić muszą niedługo te drogie sercu polskiemu ziemie na łono Ojczyzny naszej.

Zak.

BEZIDEOWOŚĆ ANGIELSKA

Jednem z pierwszych wrażeń, narzucających się Polakowi przywykłemu do atmosfery panującej w naszem życiu akademickiem, a obserwującemu stosunki na angielskich wyższych uczelniach, musi być „bezideowość" tamtejszej młodzieży. Po bliższem wejrzeniu okaże się, że ten rys charakterystyczny znamionuje nietylko życie umysłowe na uniwersytetach, że jest czemś wcale nie specjalnem, ale mającem ogólne znaczenie dla psychologji dzisiejszego Anglika. W dobie, gdy zainteresowanie kryzysem Anglji jest powszechne, warto zwrócić uwagę na tę ciekawą, a w oczach naszych tak egzotyczną cechę w charakterze wyspiarzy.

Bezideowość — dla umysłów przyzwyczajonych do nastrojów młodej inteligencji typowych dla życia powojennego państw takich, jak Niemcy, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Włochy — wydaje się odrazu rysem wysoce ujemnym, a stwierdzenie go brzmi jak brzmi wyrok potępienia. Gdy jednak chodzi o odrębną od kontynentalnej w niejednem rzeczywistość angielską, ocena jej podług kryterjów, jakie wyrobiły się u nas i wogóle w Europie środkowej, częstokroć będzie niewłaściwa i zawodna. Przykładem służyć może także i roztrząsana przez nas kwestja „bezideowości".

Na uniwersytetach angielskich nie poruszają studentów żadne wielkie idee ani hasła. Nikt nie ma świadomości, że płynie, czy powinien płynąć z jakimś wielkim ideowym prądem. Zarówno młodzież akademicka, jak też cała młoda inteligencja nie mają żadnego poczucia jakiejś specjalnej, przypadającej im misji w życiu narodowem, żadnej szczególnej odpowiedzialności. W niczyjej wyobraźni nie rysują się jakieś odrębne zadania, do których spełnienia powołane ma być młode pokolenie. I w związku z tem nie prowadzi się w niem żadnej pracy przygotowawczej, „samowychowawczej" czy „samokształceniowej". Zbyteczna dodawać, że młodzież nie jest żadnym odrębnym czynnikiem, nie wyraża swego zdania w sprawach polityki angielskiej. I nawet od wykładowców swych posłyszy czasem, że wskutek obojętności swej na wielkie hasła, niezdolności wytworzenia prądów i ruchów ideowych, życie upływa jej nudniej i bezbarwniej, niż młodzieży faszystowskiej czy bolszewickiej.

Stwierdzenie takie wcale nie wywołuje chęci reakcji na istniejący stan rzeczy. Nikomu się nie marzy zreformować duszę angielską na wzór kontynentalnej. Przeciwnie, wszyscy przyzwyczaili się upatrywać wyższość charakteru angielskiego w tem, że tam rozbrat panować może między uczuciami a ideami. Idee nie trafiają do serc, nie zagrzewają wyobraźni; są to zjawiska ze sfery intelektu jedynie, a ich obecność takich, czy innych bardzo mało wpływa na zmianę postępowania jednostki. Zauważyli to i sami Anglicy: i ta odrębność charakteru stała się popularnym przedmiotem dumy narodowej, wskutek czego utwierdziła się jeszcze bardziej.

W zwyczaj powszechny weszło chełpienie się „nielogicznością" angielską, w przeciwieństwie zwłaszcza do „logiczności" umysłu francuskiego. Ma to oznaczać przedewszystkiem, że od Anglika nie można oczekiwać, aby postępował zgodnie z oderwanemi poglądami, jakim dał w mózgu przygodną gościnę — i wogóle, aby w parze ze sobą szły czyn i słowo.

Zauważyć to mogli wszyscy, gdy w Anglji przyszedł do władzy rząd socjalistycznych doktrynerów. Polityka jego wówczas nie odbiegła daleko od linji, której się trzymali konserwatywni ich poprzednicy. Tradycja narodowa okazała się znacznie silniejsza od „zasad" którym hołdowali przywódcy Labour Party.

Bezwątpienia rozdźwięk ten mógł się czasem wydawać aż gorszący. W czasie konferencji haskiej w lipcu 1929 r., delegat angielski, socjalista Snowden, zadziwił wszystkich nieustępliwością w czysto prestigé'owej sprawie. Wydawało się, że postawa taka nie licuje z pacyfizmem. Zagadnięty przez prasę, Snowden oświadczył w interwiewie, że do innego mówi się masom w czasie wyborów a co innego robi się na stanowisku ministra — i że to rzecz naturalna.*)

Na nasz gust nie jest to zapewne przykład budujący. Ale zdajmy sobie sprawę z tego, że istotnie żądanie harmonji między myślami a czynami — u nas dosyć powszechnie przyjęty postulat etyczny — dla Anglika jest czemś egzotycznem, nienarodowem. W swojem studjum o literaturze rosyjskiej jeden z wybitniejszych przedstawicieli powojennej umysłowości angielskiej, J. Middleton Murry upatruje właśnie obcy i odrębny rys rosyjskiego świata w tem, że tam wszystko obraca się około problemu harmonji poglądów i czynów.

Na pierwszy rzut oka niezrozumiałem może się wydawać stanowisko takie u człowieka zachodniego. Przecież w gruncie rzeczy, według kryterjów naszej cywilizacji, o wartości moralnej człowieka rozstrzyga istotnie zgodność czynów z jakąś głęboko w duszy zakorzenioną, lecz uświadomioną zasadą postępowania? W rzeczywistości jednak, przy lepszem w sprawę wejrzeniu, stanowisko powyższe nie wyda się ani bardzo dziwnem, ani nawet bardzo odmiennem od naszego.

Cóż bowiem w rezultacie jest regulatorem czynów Anglika? Tradycja narodowa, która ustaliła i przepisała postępowanie nawet w drobiazgach, Tradycja na całym obszarze Anglji zadziwiająco

*) P. np. „The observer" z dn. 28 VIII 1929.

jednolita i powszechna, dzięki czemu nie agituje się za nią, nie dorabia się do niej „idei” mającej kształtować życie. Ale oczywiście wiadomo, że ta tradycja jest — i silne jest poczucie, że we wszystkiem, o ile możności, należy spuścić się na nią i według niej załatwiać sprawy zarówno wielkie jak codzienne. Czy nie bezpieczniej zaufać tej tradycji, niż każdej wpędzonej do głowy przez ruch, często kaprys, intelektu — idei?

Wobec powagi i określoności tradycyj idee wydają się w rzeczy samej tylko chwilowymi gośćmi, przedmiotami igraszki umysłowej. I to tembardziej, im człowiek jest płodniejszy i bardziej czynny umysłowo. „A bezideowość” angielska wcale nie oznacza, że Anglik mniej ma wyobraźni, mniej jest ruchliwy i twórczy umysłowo np. od Rosjanina. Tylko przy całej swej wyobraźni i nieraz rzutkości w grze myśli tak jest przyzwyczajony do angielskich instytucyj, tak zrośnięty z rzeczywistością angielską, że jej (względna) niezmienność, jej monotonja raczej odżywia i odświeża go, niż nuży. Częstokroć widzi w niej najwyższą realność, główną ostoję duszy.

W izolowanej cywilizacji angielskiej dokonało się ujednostajnienie poglądów, a przedewszystkiem odruchów i postaw umysłowych większe niż gdzie indziej. Powstała więc — „jedność narodowa”, trudno powiedzieć, czy potężniejsza, ale z pewnością najmniej nadwyrężona rwaniem się ciągłości historycznej, bardziej wykończona w szczegółach i bardziej widzialna, niż jakakolwiek inna w Europie. Utrzymaniu zaś tej jednostki niemało sprzyja fakt, iż spory polityczne nie pogłębiają się przepastnie przez upodobanie do dialektycznego snucia konsekwencyj z dzielących partje narodowe „różnic ideowych”.

Niektóre wielkie hasła, spopularyzowane w niektórych krajach kontynentu, w Anglji byłyby chyba zupełnie niezrozumiałe. Weźmy takie „Wszystko dla Państwa”. Niektóre gazety u nas objaśniły nawet, że pod tem hasłem konserwatyści odnieśli swe ostatnie zwycięstwo wyborcze. Tymczasem partja, która wystawiłaby takie hasło, pogrzebałaby się natychmiast w opinji publicznej. „All for the State?” — Dla uszu angielskich brzmi to albo jako hasło socjalistyczne (i to wielce bezkompromisowe) albo jako reminiscencja pojęć z czasów wojny o machinie państwowej niemieckiej.

To oddzielenie się idei i uczuć ma m. in. ten skutek praktyczny, że pozwala Anglikowi (naogół) myśleć i mówić spokojnie o rzeczach dla jego ambicji narodowej nieprzyjemnych. Nie znaczy to oczywiście, aby tematy takie wyspiarzowi były miłe. Ale cechę tę zaobserwował już i A. Siegfried, pisząc w swej ostatniej książce: „Le détachement même avec lequel Angleterre analyse ses maux ne se rencontre que chez un type humain singuliérement évolué...”

To samo zjawisko łatwo daje asumpt cudzoziemcom do wydawania mylnych sądów o Anglji powojennej. Ta gustuje ogromnie w ideach. Moda jest na rzeczy szokujące, obrażające uświęcone zdania i poglądy. Coraz mniej jest poszanowania dla tradycyjnych instancyj w życiu narodowem i państwowem. Krytyka jest nutą dominującą w młodej literaturze. Propagowana jest emancypacja jednostki z krępujących ją więzów obyczajowo-społecznych. Triumfują hasła powrotu do natury, ideały życia zgodnie z naturalnemi instynktami człowieka, a nie w myśl wyrobionej dyscypliny społecznej. Mnóstwo tęgich głów i wyćwiczonych piór pracuje nad rozkładem cywilizacji starej, walczy o demoralizację, o rozprzężenie purytańskiego porządku. To jest prąd, który rozlewa się coraz szerzej, zdobywa teren. Jak łatwo z tego wnioskować, niewiele jest w powojennej literaturze angielskiej wartości, które z korzyścią mogłyby sobie przyswajać inne kraje, Polska w szczególności. Przy dosłowności, z jaką bierze się u nas idee książkoweprzy, naszym serjo stosunku do nich, właściwy wyraz tej literatury zmieniłby się zupełnie przy aklimatyzowaniu jej u nas. Zabrakłoby tej niedopowiedzianej, a nierozłącznej części owego piśmiennictwa, jakiem jest nieruchoma, stosunkowo nieczuła na idee angielska tradycja życia, prywatnego i publicznego. Chciwość na idee i literaturę, żywa i u nas, choć mniej niż w Anglji, nie znalazłaby w naszym organizmie tej antytoksyny jaką jest tam powszechne poczucie, że literatury nie należy brać serjo....

Obawiać się należy, że i Anglji systematyczne i obfite dawki idei o rozstroju społecznym nie wyjdą á la longue na dobre. Jeśli zanikną pojęcia tradycyjnego porządku, bezwątpienia zdemoralizują się wkońcu i instynkty.

Pamiętać o tem należy w okresie zwiększającej się u nas znajomości języka angielskiego, a co za tem idzie, coraz ściślejszym kontaktem z nową literaturą angielską. Coraz mniej jest tam nauk, które moglibyśmy z pożytkiem wziąć do serca. Nie znaczy to, aby Anglja nie reprezentowała i dziś wielu cennych pierwiastków kultury europejskiej. Niektóre nawet rozwinęła i udoskonaliła może najwyżej. Ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że właśnie tradycja europejskiej cywilizacji, idea wierności dla niej, cieszą się w Anglji coraz mniejszym szacunkiem i coraz mniej budzą dumy. — Nie wkraczamy zaś wcale w okres zmniejszającego się wpływu mowy angielskiej. Procesy dziejowe redukują znaczenie mocarstwowe Anglji, ale wszystkie obszary świata, nadające się do zamieszkania przez rasę białą, prowizorycznie skolonizowane już są przez Anglików. Osobnym potężnym czynnikiem prestige' u tej mowy jest istnienie Stanów Zjednoczonych. Jak dotąd, wysunięcie się Francji na czoło potęg w Europie wcale nie odbywa się równolegle z przywróceniem francuszczyźnie dawnej wyjątkowej roli języka międzynarodowego w Europie. Więcej zdobył po wojnie język podupadającej Anglji. Orjentując się w tem, warto też poświęcić nieco uwagi specyficznym wytworom życia angielskiego, które z rozpowszechnieniem języka cieńszemi i szerszemi strugami, odbarwione, wsączać się będą w życie umysłowe Europy — i nasze.

Witold Chwalewik

POLSKA DLA POLAKÓW

DZIEDZICTWO NAKAZÓW MORALNYCH

I.

Wydana świeżo nakładem księgarni św. Wojciecha powieść Kazimierza Wybranowskiego — „Dziedzictwo" — jest ważnem zdarzeniem polityczno-społecznem. Fakt ukazania się tej powieści przekracza ramy zainteresowania, jakie wywołuje zazwyczaj książka typu belletrystycznego i to w dodatku autora o nieznanem w literaturze pięknej nazwisku. Ci, którzy powieści tej dotychczas nie czytali — zdziwią się zapewne, gdy dodam, że nie przynosi ona żadnych rewelacyj artystycznych i pisarskich i nawet niema w tym kierunku ambicyj. A przecie książka ta fascynuje niemal każdem zdaniem i od pierwszego do ostatniego słowa trzyma czytelnika w napięciu, zmuszając do dyskusji i do głębszego wniknięcia w wagę poruszanych spraw i zagadnień, nie zatracając charakteru powieści sensacyjnej, jaką jest w istocie rzeczy. Na pytanie: czemu się to dzieje — będę się starał zwięźle odpowiedzieć.

II.

Jestże współczesna powieść polska rzeczywistem odbiciem i odzwierciadleniem współczesności, czy porusza zagadnienia bytu narodowego, czy jest towarzyszem walczącego o swe prawa w Polsce ideału moralnego i etycznego? Niestety, odpowiedź na te pytania musi wypaść przecząco. Literatura która w okresie niewoli była sumieniem narodu, która w okresie powszechnego jarzma — i ona jedynie — skrzydła miała i szybowała twórczością Mickiewicza w jasnych i chmurnych regjonach — zatraciła dzisiaj poczucie odpowiedzialności i świadomość swej misji dziejowej u źródeł Kochanowskiego i Ostroroga, biorącej swój początek i swe znaczenie. Przypominamy sobie: jej nutą przewodnią była nuta troski obywatelskiej, z której płynęły nakazy moralne, tak surowe i istotne, że na szczytach tej troski obywatelskiej przeradzały się w ostrzeżenia i uniesienia prorocze.

— O, nierządne królestwo i zginienia bliskie — woła Kochanowski. Usłyszymy ten głos jeszcze.

Nakazy moralne przeistaczać się będą w proroctwo Skargi, Woronicza, Mickiewicza.

Jak jest dzisiaj? Wierny historyk epoki Stanisławowskiej*) opowiada jak w dworszczyźnie „w zaduchu jej szalbierstw i rozkładu Rzplitej samej" rozkwitła polska poezja żebracza „niczem storczyk jaki z słodkiego błota dworactwa swego". Chłodna i bez woni, w jaskrawe barwy i pochlebstwa bogata. Ci poeci potrafili „sami do psów się równać, króla zaś jedną miarą z Bogiem samym mierzyć; a gdy trzeszczały już ostatnie wiązadła Rzpolitej, tumanić samodurną głowę królewską: „Pół świata Cię podziwia, drugie pół Ci zazdrości" Dla najzabiegliwszych pochlebców świat stawał otworem"... Tak jest i dzisiaj — stwierdza historyk tych wrażeń — brak godności i rycerstwa w duszy. A może jest i jeszcze gorzej? Wspomnijmy, że ową obywatelskość zatruwa się w literaturze narkozą „dociekań formalnych" i tylu, tylu sztuczkami, które tak masowo, tak standaryzowanie fabrykuje ruchliwy mózg żydowski z pomocą przyrodzonej swej cechy: geometryczności. Wspomnijmy o tem przed wyciągnięciem wniosków ostatecznych. I może mniej nas zdziwią panegirykieu słodkiego błota powstałe.

III.

Jeżeli w świetle tych uwag spojrzymy na powieść Kazimierza Wybranowskiego — jasnem się stanie, dlaczego książka ta jest doniosłem zdarzeniem i moralnem i polityczno-społecznem. Przeniknięte — mimo swej lekkiej formy zewnętrznej, mimo, że jest powieścią sensacyjną, a więc mającą poważne dane do poczytności wśród szerszych kół czytelniczych — duchem obywatelskim nie schlebia nikomu. Prowadzi z czytelnikami dyskusje ważne i na wysokim utrzymane poziomie, o naprawie umysłów obywateli Rzplitej mówi. Zakłamanie i pasorzytnictwo w życiu publicznem demaskuje. Z zacisznych gabinetów wywleka pajaców obcych agentur i prezentuje ich szerszemu ogółowi. Bo przedewszystkiem książka Wybranowskiego jest strzałą, wymierzoną w organizację masońską — czyli jak się to w niej nazywa — w „związek uczynnych grabarzy". Taki mecenas Kulmer, Oldenhuis, Brzozowski — to są portrety ludzi, których znamy.

W „Dziedzictwie" dzieją się rzeczy dość niezwykłe. Akcja tej powieści w niejednem może przypominać taśmę sensacyjnego filmu. Czy jest możliwe, zapyta czytelnik, czy to nie przesada: wszak „związek uczynnych grabarzy" walczy ze swymi przeciwnikami już nietylko kłamstwem, oszustwem, groźbą i szantażem, lecz próbuje materjalnie ich mordować. Ależ — odpowiadamy — czyż dzieje się inaczej. Przypomnijmy sobie wypadki ze Zdziechowskim, Nowaczyńskim, Mostowiczem, ś. p. gen. Zagórskim i in. a wtedy przeraźliwy realizm opowieści o „związku" — jakże — „uczynnych grabarzy" przemówi wymowniej niżby to zdołał uczynić pisarz najbujniejszą obdarzony fantazja.

Możnaby jeszcze kwestjonować nietyle wartość i wybór samego materjału, służącego autorowi do dyskusji — ile znaczenie i metody wyciąganych wniosków. Tu odwołujemy się do autorytetu Romana Dmowskiego, który stwierdza: „Z własnego doświadczenia przy czytaniu jego (Wybranowskiego) książki stwierdzam, że czuć u niego kompetencję i że otwiera on czytelnikowi bardzo ciekawe okienka na przedmiot, który sobie obrał". I w innem miejscu: „Znalazł się powojenny powieściopisarz, który, o dziwo, sporo umie, sporo rozumie, który obrawszy sobie przedmiot wielki, potrudził się dużo poznać i dużo zgłębić".

IV.

A wnioski? Nasuwają się one same przez się po przestudjowaniu omawianej lektury. „Dziedzictwo" posiada z punktu widzenia oceny artystyczno-

*) W. Berent: „Wywłaszczenie Muz".

literackiej niejedną wadę. Ma wszakże tę olbrzymią zaletę, że głęboko i krytycznie analizuje współczesne życie polskie. Fakt pojawienia się tej książki dlatego jest faktem doniosłym, że jej autor chce i potrafi być na odcinku powieściowym towarzyszem walczącego o swe prawa ideału moralnego i etycznego. Ten drobny napozór fakt ukazania się tej powieści — być może — stanie się dla wielu pisarzy podnietą i zachętą i stworzy może prąd, który ściślej zwiąże wreszcie literaturę z łożyskiem życia narodowego. Byłoby to zdarzenie radosne nietylko literacko i dlatego zapowiedź tego zdarzenia witamy w Wybranowskim tak serdecznie.

T. B. Syga

O WSPÓLNY FRONT

Niejednokrotnie przytaczane cyfry, choć nie zostają w pamięci ludzi specjalnie tem niezainteresowanych, muszą w swej ostatecznej konkluzji wywoływać pewien właściwy obraz stosunków, co do których każdy, kto sobie zada trud pomyślenia, mimo woli zajmuje pewne stanowisko.

Nawoływania o numerus clausus, poparte materjałami statystycznemi powinny były, zdaje się, już dawno przeobrazić się w jakąś skuteczną akcję, gdyż niema dziś chyba człowieka inteligentnego w Polsce, któryby na podstawie doniesień prasowych nie miał przed sobą jasno postawionej sytuacji. Zażydzenie wyższych uczelni, wzrastające nieproporcjonalnie do ilości żydów na ziemiach Polskich, wzrastające w tempie conajmniej amerykańskiem, jest przez ogół polski, zwłaszcza starszy, owiany jeszcze przebrzmiałemi hasłami liberalnemi, przyjmowany ze spokojem zastanawiającym. Ta przedziwna abnegacja wszystkich wolnych zawodów, w które właśnie bije przyrost studjujących żydów, obcoplemieńców, podkreśla nalot wschodu na dusze polskie, pozostawiając w stanie absolutnej bezczynności tych, którym grozi powolne zamieranie racji napływu nowego elementu konkurencyjnego.

Wprost nie do pojęcia jest cisza, panująca w zawodach lekarskim i adwokackim, tych zawodach, którym palmę pierwszeństwa w pracy w tak bezczelny sposób wydziera obcy rasowo i kulturalnie przeciwnik.

Gdy się patrzy z boku na agresywność jednej strony, a oszałamiający bezwład drugiej, przychodzi na myśl, że słusznie usuwany bywa w cień ten, kto we własnej obronie palcem nawet nie kiwnie.

Bo nie można uważać za istotną akcję w celu obrony teraźniejszości i przyszłości tych odruchów podejmowanych skwapliwie przez młodzież i to przeważnie na najniższych kursach z właściwą im energją i zapałem, odruchów, które są żywym protestem zdrowego instynktu narodowego, domagającego się pierszeństwa *dla siebie ù siebie*.

Punktem wyjścia dla tych żądań staje się stanowisko religijne obu stron, żądające równouprawnienia w swych uczuciach religijnych przez oddawanie dla sekcyj zwłok zarówno chrześcijańskich jak i żydowskich.

Lecz każdy musi wiedzieć, że istotą zatargu, jaki się od wielu wielu lat toczy między młodzieżą polską a żydami, są różnice wypływające z obcości tych dwóch narodów, z głębokiego antagonizmu rasowego, z przekonania, że obcy nie mogą mieć tych samych praw, co swoi, że dobro kraju i jego najlepsza przyszłość wzmagają ujednostajenienia i ciągłości stosunków w pracy, której nie da niejednolitość cech, jaką wznosi wspólnik u jednego warsztatu. Wreszcie uświadomienie co do położenia gospodarczego, wzrost przekonania i samowystarczalności, jako jedynej drogi do utrzymania się na powierzchni, podsuwa jako formę samoobrony konieczność usunięcia ze współżycia i walki o chleb tych, których nie można zaliczyć do autochtonów.

Pozatem procent kapitału pracy, wnoszony przez zagospodarowane, jak szare gęsi w Polsce, obce żywioły okazuje się tak lichwiarski, że zubożałe społeczeństwo polskie nie może sobie pozwolić na korzystanie z niego. Płacimy bowiem obniżeniem etyki fachowej, dopuszczając do konkurencji czynniki nic nie mające wspólnego z naszym narodem, płacimy dobrem moralnem, które trudne jest do odzyskania, gdy siła przyzwyczajenia zaszczepi inny obyczaj.

O to walczy młodzież w swoich antyżydowskich wystąpieniach, ale głos jej może pozostać głosem wołającego na puszczy, jeżeli do niego nie przyłączy się pokolenie starsze i nie położy na szalę swej istotnej w tej sprawie opinji.

Nie znaczy to, że młodzieży zabraknie sił i wytrwałości, bo, póki nie zbraknie nowych pokoleń, garnących się po wiedzę, póty będzie wstawał z popiołów ruch antyżydowski, lecz należy dbać o to, aby energja, krew duszy młodzieży, nie szła na marne, aby z niej korzystało społeczeństwo, o dobro którego podnoszą się wszystkie protesty.

Wystąpienia młodzieży, jak np. ostatnie zajścia w Krakowie, a obecnie i w Warszawie znalazły tylko swój oddźwięk w prasie w formie komunikatów opatrzonych pewnemi uwagami, ale żywszej reakcji nie wywołały, a przecież w tej kwestji, niezależnie od kierunków politycznych, czego dowód mieliśmy w Sejmie przy referowaniu sprawy o zwłokach żydowskich, różnic w społeczeństwie niema. Wobec obniżenia poziomu moralnego i umysłowego w Polsce powojennej, da się wytłumaczyć zjawisko, że szerokie społeczeństwo nie zabiera głosu w sprawie antyżydowskiej, stanąwszy na platformie obrony mienia duchowego narodu, że świadomość panoszącej się zarazy wpływów żydowskich we wszelkich dziedzinach życia kulturalnego obejmuje tylko nieliczne garstki zapaleńców, lub uparciuchów, którzy za żadną cenę nie chcą dopuścić do fałszowania właściwej linji rozwoju wewnętrznego narodu, ale wyjść z podziwu nie można, że ludzie trzeźwi, opanowani myślą utrzymania się na powierzchni życia w tych tak

osobliwie trudnych warunkach, godzą się na spychanie ich z terenów, gdzie są gospodarzami i skąd sami powinni czerpać środki do swego dostatniego nawet utrzymania.

Dotychczas współpracuje z młodzieżą jedynie policja, która z polecenia „wyższych" władz towarzyszy manifestantom w ilości zaciekawiającej przechodniów, a która swą obecnością, zapewne wbrew intencjom owych władz, nadaje powagi wszelkim wytąpieniom młodych, gdyż granatowe mundury obficie wmieszane między akademickie czapki, wozy zakryte i motocykle wypełnione „ważnemi" osobistościami nasuwają przekenanie że jest jakaś siła i to niebylejaka w tych wystąpieniach, które odbywać się muszą pod czujnem okiem policji.

J. Trzaska.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Od kilku dni toczy się w Warszawie coraz większe zainteresowanie wzbudzający proces przeciwko organizatorom krakowskiego kongresu Centrolewu. Na ławie oskarżonych zasiedli byli ministrowie i wybitni działacze polityczni. Między innymi b. premier Witos, posłowie Liberman, Dubois, Putek i inni. Wiadomo, że obóz narodowy wyznaje wręcz przeciwny program polityczny niż oskarżeni posłowie Centrolewu.

SKONFISKOWANE.

CENY OGŁOSZEŃ:	**Adres Redakcji i Administracji:**	**PRENUMERATA:**
Pierwsza i ostatnia strona: 1/1 strony . . . . zł. 300.— 1/8 „ . . . . . „ 40.— W tekście 1/1 strony . . . . zł. 200.— 1/8 „ . . . . . „ 30.—	**Warszawa, Lwowska 15 m. 3.** **Tel. 8.56-71 Konto P. K. O. — 13.975.** Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21	Rocznie . . . . . . **zł. 8** Półrocznie . . . . . **„ 4** Kwartalnie . . . . . **„ 2** Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem